

## **OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBROŃCY**

---

**Wywiad z Leszkiem MUSIDLAKIEM  
przeprowadzony przez Grzegorza Kaczorowskiego  
w Witkowie k. Gniezna, dn. 8 czerwca 2008 roku**

Nazywam się Grzegorz Kaczorowski. Jestem ankieterem Fundacji KOS, która prowadzi badania „Ostatnie ofiary stalinizmu” i „Ocalmy od zapomnienia”. Celem badania jest zebranie świadectw osób będących ofiarami represji w okresie od 1945 do 1989 roku, ze szczególnym uwzględnieniem stanu wojennego. Ponieważ nasza praca ma charakter dokumentacyjny nasza rozmowa będzie rejestrowana za pomocą dyktafonu oraz kamery. Nasza rozmowa będzie trwała mniej więcej 45 minut.

**Czy mógłby się Pan przedstawić?**

Nazywam się Leszek MUSIDLAK.

**Gdzie i kiedy Pan się urodził?**

Urodziłem się 20 listopada 1960 roku w Niechanowie. Jestem mieszkańcem Witkowa po dzień dzisiejszy, na stałe zameldowanym.

**Chciałbym porozmawiać przez chwilę na temat Pana rodziny. Kim byli Pana rodzice, jaki zawód wykonywali, gdzie pracowali?**

Pochodzenie mam robotnicze, mój ojciec był pracownikiem fizycznym. Z zawodu wyuczonym jako stolarz i pracował właśnie jako stolarz, potem jako mechanik maszyn rolniczych w takim zakładzie przemysłowym. Całe życie pracował ciężko, po pracy dorabiał gdzieś w ogrodnictwie i szukając dorobku w jakichś tam warzywach, tu i ówdzie pomagając albo robiąc okna drzwi - typowa domowa stolarka.

**Całe życie tu, w Wielkopolsce?**

Tu w Wielkopolsce. Całe życie był związany z Wielkopolską, rzekłbym nawet, że całe życie był związany z Witkowem. Moja mama, jak tylko pamiętam, nigdy nie pracowała zawodowo, aczkolwiek wiem, że gdzieś tam na początku małżeństwa - tak. Ale kiedy była rodzina, kiedy była szóstka dzieci, to nie sposób było pracować zawodowo, więc wychowywała nas w domu. Nie można powiedzieć, że nie pracowała, bo pracowała w domu.

**Czy Pana rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność społeczną? Przy kościele może?**

Ojciec, jako głowa domu, jako mężczyzna gdzieś mocno stąpający po ziemi bardziej był skoncentrowany na przynoszeniu pieniędzy do domu, zarabianiem tych pieniędzy, dawaniu nam ich albo dawaniu nam jedzenia, żebyśmy nie byli głodni - to jest jedna rzecz i jakby nie pamiętam jakiś wielkich zaangażowań jego, czy nie pamiętam, czy też

nie widziałem. Natomiast byliśmy wychowywani w duchu religijnym. Jak to mówią o nas albo my sami mówiliśmy, byliśmy zawsze blisko Kościoła. I na pewno nam tutaj rodzice pomagali w tym i kierkowali nas, kształcili nas w tym kierunku. Siłą rzeczy skoro mama nie pracowała zawodowo, no to ona była tą osobą, która nas opierała, prasowała nam koszule, komże, spodnie, żebyśmy ładnie wyglądali przy ołtarzu jako ministranci.

### **Rozumiem, że rodzice nigdy nie byli zaangażowani w żadne partie typu PZPR?**

Nie, nigdy! Właściwie nikt z nas ani z rodzeństwa ani z rodziców nie pamiętam, żeby należeli do jakiegokolwiek partii. To jest jedna rzecz chyba bardzo zasadnicza, bardzo ważna po dzień dzisiejszy, natomiast mamy tok myślenia prawicowy, a nie lewicowy, więc daleko jesteśmy od linii PZPR.

### **Porozmawiajmy teraz na temat Pana działalności społecznej, opozycyjnej. Czy należał Pan do jakichś organizacji społecznych?**

Nie, nie należałem, chociaż gdzieś tam ocierałem się o różne organizacje. Całe życie, jak już wspomniałem, byłem blisko Kościoła i jedyną legitymacją, jaką mogłem się kiedyś i po dzień dzisiejszy mam to na jakimś zaszczytnym miejscu, jest karta ministranta, czy wyświęcenie na ministranta. Potem wiadomo dorastałem to byłem i lektorem itd. Do 27 roku uczestniczyłem czynnie przy ołtarzu. To była jedyna jakaś organizacja, gdzie się legitymowałem moją legitymacją, że tak powiem, a poza tym zawsze byłem daleki od innych... Ja mogłem gdzieś pracować, coś robić, ale jak słyszałem legitymacja, to byłem chory, to już nie dla mnie, bo legitymacje źle mi się kojarzą.

### **Od kiedy w Pana życiu można mówić o działalności opozycyjnej?**

Jestem w takim albo w dobrym albo w złym położeniu, bo byłem z rodzeństwa najmłodszy i moi bracia: jeden był 5 lat starszy, drugi 4 lata starszy ode mnie, więc ja dorastałem podglądając ich, podsłuchując ich. Chciałem się upodobnić, itd. Siłą rzeczy - normalne zjawisko, że się wychowuje w takim środowisku i nic złego nie jest, że zaczynasz myśleć tak jak twój brat mówi, opowiada, robi. Więc to jest taka droga tego wszystkiego. Od starszych braci dużo wiedziałem dużo słyszałem. Mało tego: gdyby mnie to nie interesowało, to bym nadal uciekał w piłkę grać, a nie gdzieś tam mówić i myśleć o polityce. Nawet grając z nimi w piłkę to się o tym mówiło i się we mnie rodziło. Taki jest początek tego wszystkiego. To się rodziło nie tylko na piłce, ale i w drodze do kościoła, idąc z kościoła, razem służąc przy ołtarzu nawet gdy na końcu mszy św. była pieśń „Boże coś Polskę”, to nie baliśmy się kiedy widziałem, że brat jeden i drugi wyciągnął ręką pokazał znak Viktorii-zwycięstwa. Ja też tam nieśmiało, ale zaczynałem, a w pewnym momencie stałem się jednym. To nie jest tak, że tylko brat jeden z drugim, ale i inni koledzy bardziej zbliżeni wiekiem do nich (o 4-5 lat starszych ode mnie). Ja byłem taki... mówią, że zawsze się wepchnąłem, nawet czasami nie chcieli, żebym coś wiedział, ale jak ja się wepchnąłem, to musiałem wiedzieć. I tak zostało.

### **Który to był mniej więcej rok kiedy zaczęło się myśleć w ten sposób, zaczęło się już coś działać?**

Trzeba sobie powiedzieć tak. Witkowo to jest małe miasteczko, bodajże 10 tysięczne czy 10 tys. z hakiem. Cóż tu mogło się dziać, jak wszyscy zabiegani, przestraszeni, biegli do pracy i nie chcieli się bawić w politykę, bo to jest mała, lokalna społeczność. Więc nie ukrywam, że brat, który był ode mnie 5 lat starszy, mówię o bracie Grzegorz, który już, kiedy ja kończyłem podstawówkę w 1980 roku, to on już był w większym mieście, w technikum w Inowrocławiu. I to już prawda już się coś przenosiło, już szersze

pole widzenia było, już skupisko ludzi. Wiadomo to już jest szkoła średnia, to nie jest już Witkowo, tak jak ja byłem. Kiedy on przyjeżdżał do domu, bo tam był w internacie, to już zawsze coś nam opowiadał. Już coś się działo. On już żył Miłozsem, praca maturalna była o Miłozszie, a wiadomo czym się kierował Miłozz i co Miłozz pisał. Ten czas: Grzegorz - Miłozz - matura to nic przypadkowego. Grzegorz ma zdjęcia Wałęsa - Miłozz - Musidlak. Ja takich zdjęć nie mam, bo nie w taki czas trafiłem. Wiadomość polityczna przychodziła do nas z zewnątrz. Wiadomo, że ja nie produkowałem ulotek w Witkowie, tylko potem w późniejszym czasie ja te ulotki dostałem, ja mogłem je przenieść z papieru na mur. To wszystko przychodziło z wyższego punktu, gdzie się to działo. Jakie środowisko? Przestraszona szkoła podstawowa jedynka, ale jeszcze normalna, dwie szkoły na osiedlu wojskowym, więc patronat lotnictwo polskie, a tu jakiś Kalinowski itd., więc to wszystko było stłumione.

**Od którego momentu możemy mówić o jakimś konkretnym działaniu, które z punktu widzenia PRL-owskiego prawa było bezprawiem?**

Oprócz tego, że gdzieś tam się dało słyszeć w telewizji, jakieś tam radio, gazeta, wiadomo tematy dyskusyjne w domu były wiadomo jedne. Jeżeli brat przyjechał to rozmawialiśmy, że nam się to nie podoba. Wielu znajomych dzisiaj nawet z perspektywy czasu na pytanie Pana by odpowiedzieli; „Wie Pan, oni zawsze byli niepokorni”. Bo nam to się nie podobało. Potrafiliśmy zawsze głośno wyrazić swój punkt widzenia albo niezadowolenia. Nie zawsze sobie człowiek zdawał sprawę z konsekwencji tego albo nie zawsze się chciało akurat to osiągnąć, co się osiągnęło przez jakiś tam czyn, występki, itd. Niekiedy człowiek później mówi „e tam, kurcze, niepotrzebnie”. Ale widocznie dzisiaj z perspektywy jakiegoś odległego czasu można rzec, że to było wszystko potrzebne, nawet te małe punkty zapalne. Musiało tak być skoro to się tak stało. Ja dzisiaj uważam, że mi się..., jestem dorosły już, ale czuję się lepiej niż kiedyś.

**Czy mógłby Pan opowiedzieć w sposób chronologiczny, jeżeli to jest oczywiście możliwe, o tych występkach właśnie? Z jednej strony rozumiem, że w domu się mówiło, mieliście już powiedzmy swoją etykietkę, ale wyrażanie swojej opinii to jest jedno, a potem już namalowanie napisu na ścianie, rozrzucenie ulotki, to jest troszkę inaczej...**

Słuszna uwaga, wie Pan. To jest tak: no bo oprócz tego jak Pan wspomniał mogliśmy mówić, ja mogłem uczestniczyć nawet w tych rozmowach i na tym zaprzestać. Bo tak jak Pan powiedział, kiedyś próbowałem zainteresować się sportem, nie wyszło, stwierdziłem, że nie, itd. Natomiast skoro ja się gdzieś wtopiłem w to, tzn. że mnie to zainteresowało i zacząłem trwać w tym, wchodzić w to. Siłą rzeczy jeśli zacząłem wchodzić w to, to też chciałem się zaangażować i chciałem uczestniczyć w pewnych rzeczach. Wiadomo, że w pojedynkę nic nie zrobisz, musiała być jakaś grupa. Nie może być tak, że ja w dzisiejszej rozmowie nie wspomnę o naszym życiu przy kościele. Kapłani w tamtym czasie wywarli na nas piętno takiego dobra. Oni nam mówili, że rzeczywistość jest okropna, jest brzydka i zła, ale trzeba żyć w tym czasie i nie można nic złego, głupiego robić. Ale oni też nam pokazywali, że Ewangelia mówi o jednym i mam się trzymać tej drogi, ale życie obok jest życiem takim. Oni nam pokazywali jak to godzić jedno z drugim, żeby nie zwariować, bo jesteśmy młodzi ludzie, wchodzimy w to życie, i wielką, ogromną rolę na kształt nas wszystkich, nie tylko mój, ale moich braci i wielu innych kolegów, miała osoba księdza Tomasza Pety, dzisiejszego arcybiskupa w Kazachstanie. On tu był wikariuszem i to był czas jego i my przy nim się kształtowaliśmy. I dzisiaj jak słyszę, że on jest arcybiskupem Kazachstanu, zresztą

mamy kontakt po dzień dzisiejszy, to nie jest tak, że on wyszedł z Witkowa i o nas zapomniał. Nie jestem godzien, żeby nazywać się jego przyjacielem, bo jestem chłopcem jeszcze w obliczu jego, ale on o nas pamięta. Pamiętał nie tylko wtedy, kiedy chodziliśmy na spotkania, zbiórki ministranckie czy lektorskie z nim, pamiętał o nas, kiedy mój brat Grzegorz był internowany, pamiętał o nas, kiedy my byliśmy w areszcie śledczym, tak że to jest postać godna uwagi i nie można pominąć tej osoby tutaj w tym wszystkim. No i wielu innych, bo on przecież odszedł, przyszli następni: gdzieś tam rysowali i pomagali nam to zrozumieć. Nigdy nie usłyszałem od żadnego kapłana czy nawet proboszcza „daj se spokój, nie baw się!”. Nie było tak, że klepał po plecach, ale zawsze uścisk dłoni był. No, nie angażowali się w politykę, bo im nie było wolno. Patrząc na historię, drogę księdza Jerzego Popiełuszki może mieli zakaz co niektórzy.

### **Czy poza gronem waszym (trzech braci) byli inni koledzy, którzy również jakoś drażyli temat, wchodzili w to, z którymi razem mogliście coś rozpocząć?**

Byłoby kłamstwem albo nie fair wobec kolegów, żebyśmy właśnie tutaj w rozmowie nie wspomnieli o nich. Było kilku czy kilkunastu bardziej lub mniej zaangażowanych, do pewnego momentu angażujących się, potem przestraszonych albo rodzice się dowiedzieli, zakazali, itd. Były takie sytuacje. Że wspomnę Leszek Drela, Piotr Kabaciński, Jerzy Drela, Krzychu Gul czy ich siostry. Grono było szerokie, nie byliśmy sami. To nie jest tak, że my teraz będziemy sobie przypisywać laury albo plusy przy nazwisku „tylko Musidlak” - absolutnie nie! Tylko że ponosiliśmy konsekwencje tego też i przed aresztowaniem i po aresztowaniu. Jeden, że tak powiem, chciał klepać po plecach, drugi się dziwił albo stukał w czoło. Ba! Jest to nawet po dzień dzisiejszy. Gdzieś to zostało tylko w innych parametrach to jest wyrażane przez tych ludzi, ale jest coś takiego. Nie byliśmy sami na pewno.

### **Do stanu wojennego: chciałbym usłyszeć konkretnie przykłady waszej działalności...**

Stan wojenny - widomo - 81 rok, jak by nie było 27 lat temu, ta pamięć jest taka a nie inna i... ja mogę być pewien tego za siebie i mogę powiedzieć, co my tutaj robiliśmy najbardziej, mogę jeszcze opierać się o jakieś szczegóły, daty, itd., natomiast jeśli chciałby Pan zapytać o jakieś wydarzenie szczególne brata, który był internowany, no to Panu nie udzielę. Kiedy wybuchł stan wojenny, bo trzeba użyć takiego słowa (oni użyli ładnego słowa, że wprowadza się) ja miałem 16 lat. Byłem chłopcem. Patrząc dziś na szesnastolatków, oni zgrywają dorosłych, ja w nich widzę naprawdę jeszcze śmiesznych dzieciaków. Ja pewnie też taki byłem, bo po pierwsze pierwszy rok w szkole nowej, czyli przestraszony.

### **Jaka to była szkoła?**

Tutaj w Witkowie w technikum rolniczym, nota bene to była najpierw zasadnicza szkoła, bo taka była kolejność: dwuletnia zasadnicza i później trzyletnie technikum. Więc jako tzw. Kot - fala była w tamtych czasach, więc byłem chłopcem przestraszonym, małym. Jak usłyszałem, że stan wojenny wybuchł i że się do szkoły nie poszło, no jak mogłem zareagować? No hura! Dopiero potem uświadamiam sobie, co się dzieje. Ale później wiadomo, że lekcje zostały przywrócone. I w tym momencie zaczęło się. My żyjemy w Witkowie w takim środowisku dosyć specyficznym: za Pana plecami jest osiedle wojskowe - 3-4 tys. ludzi. Dziś to już jest pełna wymiana, kiedyś się mówiło baza i miasto. Nawet jak byśmy pojechali zobaczyć tą drogę, dziś fajnie to się już nazywa, bo to się nazywa ul. Jana Pawła II, kiedyś Armii Czerwonej - dzieląca osiedle od miasta. I bunt nasz już wtedy się rodził, że na osiedlu była kawiarnia klubowa w kinie Jurand,

gdzie my cywile nie mogliśmy chodzić. Lepszy świat i gorszy, lepsze sklepy, gorsze sklepy. Chodziło się patrzeć co tam mają, ale nie mogło się kupić. Owszem, można było załatwić na lewo - po dzień dzisiejszy Polska słynie z tego, że się załatwia na lewo. I wtedy byłeś cwany, bo miałeś kolegę, znajomego, może jakąś dziewczynę wyrwałeś z osiedla, która gdzieś tam od taty coś tam wykroiła. W nas rodził się bunt, dlatego mówię, że jesteśmy w specyficznym miasteczku.

### **Czy w Witkowie była jakaś baza, jakaś jednostka stacjonowała?**

Nie, w Witkowie oni mieszkają, natomiast za moimi plecami jest lotnisko Powidz. Więc oni mieszkają w Witkowie i pracują w Powidzu. Nie będę mówił o popularności Powidza. Oni się tu wkorzenili mocno. Nigdy mi nie przeszkadzali, ale dało się zauważyć ich wyższość i wtedy też rodziło się w nas jakieś niezadowolenie z tego wszystkiego. Dzisiaj już się macha ręką i mówi się o czymś innym. Nie te problemy. Wracając jeszcze do szkoły: ja zacząłem... Jeżeli oni się traktują jako niepisani lepsi, ja miałem być gorszy, to ja zacząłem się ubierać tak jak oni, czyli zacząłem nosić spodnie moro, kurtkę moro, raportówkę. Pokazywałem im, że ja też to mam. Już zacząłem być inny niż ci w mieście, którzy chodzili jakoś inaczej ubrani, a wiadomo, że synuś, który miał ojca wojskowego, miał te spodnie moro, itd. A ja manifestowałem, że też to mam, więc pytanie skąd to mam, a ja im pokazywałem: no tacy jesteście uczciwi, że handlujecie tym, i już był bunt taki. To było na przekór temu wszystkiemu i pokazywanie takie i tak zostało, i tak zawsze to było. Później pojawiały się jakieś znaczki w klapę. Zaczynało się pokazywanie pacyfki, noszenie koralików. Tak to się rodziło. Pani w szkole się pyta: „Co znaczą koraliki na twojej szyi?”. Dziś nikt by o to nie zapytał, prawda? Ale wtedy co znaczą koraliki na ręce, na szyi, a były kolorami ułożone, jakieś hafty. Wtedy nosiło się kolor nadziei - kolor zielony, farbowało się spodnie białe, jakieś inne. To się wszystko tak nosiło. Jeżeli oni chodzili sztywni, wyprasowani, to my chodziliśmy w rozwalonych ciuchach, w rozciągniętych, itd. - byleby zaznaczyć swoją inność. Myślę, że nikomu krzywdy nie robiłem wtedy, ale chciałem być inny. Moi bracia mnie uświadamiali albo pomagali mi nawet w tym przywożąc mi nowości. Byłem tym, który miał nowości, byłem tym, który miał znaczek Solidarności jako pierwszy. Później już komuś innemu dałem, ktoś schował sobie, bo chciał mieć na pamiątkę, drugi nosił. „Fałka”- siłą rzeczy się pokazywało w szkole. 700-800 uczniów w szkole - nie dało się nie zauważyć takiego gościa jak ja.

### **Jaka była reakcja Pana i rodziny na internowanie brata?**

Nikt nie chciałby wracać do tych chwil. Kiedy wybuchł stan wojenny, mój brat Grzegorz już był studentem KUL, już go zaczęli szukać. Po 13 grudnia już zaczęli go szukać. Siłą rzeczy on się ukrywał gdzieś tam. Nie był przewidziany do zamknięcia w nocy z 12 na 13. Myśleli sobie, że go potraktują jutro, pojutrze i go zamknęli 19 stycznia 82 roku. Nie muszę Panu mówić jak reagują rodzice, którzy mają syna... Wojna, bo to się mówiło potocznie, nie wiadomo było co to jest ten stan wojenny. Nagle zamykają syna, zwijają go gdzieś, wywożą go - nie wiadomo gdzie jest. Jedzie ojciec czy matka na milicję do Konina, sprawdzają, szukają - nie ma. „Nie wiadomo, poinformujemy.” Nic. Został zamknięty, wywieziony gdzieś. Wracasz do domu z myślą, że nie masz dziecka, bo słyszysz tu strzelają. Wychodzisz do miasta, na każdych rogatkach miasta niewinny chłopiec z pistoletem.

### **A jak to na Pana zadziało?**

Jest 82 rok, czyli mam niespełna 17 lat, jestem młodszym bratem, słyszę, że nie mam brata, który wiedziałem co mi dawał przez te... Dziś nie powiem Panu czy się

rozplakałem czy tylko posmutniałem, na pewno było ciężko pogodzić się. Jeżeli popełnisz nawet jakieś zło i myślisz, że nikt ciebie nie widział, to wychodząc na miasto, gdzie jest tłum ludzi, nagle możesz mieć coś takiego, że „Jezus, oni chyba wiedzą”. Coś takiego jest. I ciężko mi się szło do szkoły, bo znowu było pytanie jak zareagują nauczyciele, szkoła, środowisko. Czy ktoś powie: „Leszek, co z bratem? Współczuję ci.” Albo „E, ten ma brachola w więzieniu.”

### **Były takie reakcje?**

No jasne że tak, były takie reakcje. Nie ważne z jakiego paragrafu, ważne że zamknęli. Jeszcze otoczka do tego: w kajdankach skutego, pobitego, itd. Były różne wersje i tak się dzieje w życiu. Z niczego coś zrobią, każdy chce zaistnieć w życiu cudzym najlepiej i otoczkę swoją zbudować do tego.

### **Jaka była reakcja Pana: gniew, smutek, wstyd, duma, bunt wobec władzy?**

Niech będzie najlepszą odpowiedzią na to jaka była moja reakcja, mój... Jest 1 maja, pochód 1 maja 82 roku. Ja mam pójść jako uczeń szkoły na ten pochód. Obecność obowiązkowa, rozkazy itd., bo jak nie to kończę drugą klasą zasadniczą, obniżenie zachowania, nie dostanę się do technikum. Straszą. Jeżeli ja mam iść na ten pochód, to ja idę na ten pochód. Wiadomo - zbiórka w szkole, przespacerowanie pochodem ulicami miasta pod pomnik, itd. Więc idę na zbiórkę do szkoły. Jestem ubrany od stóp do głów: buty wojskowe, spodnie moro, czyli wojskowe, robocze, bluza wojskowa, robocza moro, czyli komplet moro, pas, itd. Na plecach mam napisane dużymi literami przynajmniej dziesięciocentymetrowymi, czarnym drukiem „NIE LUBIĘ RUSKICH...”, a małymi „...rogali”. Jak Pan myśli, byłem na pochodzie?

### **Myślę, że Pana szybko zwinęli.**

Dokładnie. Tak jak chciałem, tak nie byłem na pochodzie, bo nie chciałem być na tym pochodzie, ale poszedłem na tę zbiórkę. Wicedyrektor wtedy, pan Zbigniew Idzikowski na zbiórce widząc mnie ubranego, widząc gdzieś ten napis też, zadzwonił po milicję, która natychmiast była i mnie zwinęła. Czyli szkoła poszła beze mnie na ten pochód, a ja w tym momencie byłem zamknięty na posterunku MO wtedy i wypuszczony dopiero, oczywiście bluza mi została zabrana wtedy, spodnie chyba nie, ale zostałem tam rozebrany, wypuszczony po pochodzie dopiero i miałem kolegium z tego. Zrobili mi kolegium jakieś, musiałem jakąś kwotę zapłacić na rzecz czegoś.

### **Z jakiego tytułu?**

Szkalowanie, już podchodziło pod artykuł, bo ja byłem skarżony, jak byłem aresztowany z artykułu 271, 273. Już później, za 3 lata, więc to już podchodziło, że coś tam obrażałem, nie powiedziano, że Związek Radziecki, ale..., dzisiaj by się powiedziało, że niemoralnie się prowadziłem. Ale mi chodziło o to. Nie chciałem pójść na pochód. Chcieli mnie w szkole? Mieli mnie w szkole, a mieli mnie tak, a nie inaczej. To był 82 rok, gdzie brat internowany, bo on od stycznia do lipca był internowany.

### **Czyli wiadomo, że w tym momencie był Pan już rejestrowany?**

Oczywiście, że tak. Jak się okazuje z naszych źródeł informacyjnych z dawniejszych, czy nawet teraz z IPN-u, byliśmy non stop obserwowani.

### **Ale mieliście tego świadomość już wtedy?**

No mogliśmy się domyślić. Jeżeli teraz już jako człowiek dorosły, myślę, że brat Grzegorz czy Krzysztof mogli wiedzieć lepiej, więcej, nie chcąc psuć, czy nie chcąc jakoś przerażać rodziców, nie mówili o tym, ale mogli wiedzieć. Nie byliśmy głupi, mieliśmy szeroko oczy otwarte. Pewnym osobom się wydawało, że my czegoś nie wiemy, my to widzieliśmy. A później, jak ja już dojrzałem do tego, ja widziałem, że jesteśmy obserwowani. To też wtedy się manifestowało przyjscia na spotkania itd., żeby oni widzieli, że my się ich nie boimy.

**Rozumiem, że mając już doświadczenia brata, który jest internowany, miał Pan świadomość tego, że mogą was, czy Pana osobiście, represjonować?**

Ale oczywiście, my tak naprawdę to czekaliśmy każdego dnia. Kiedy Grzegorz był zamknięty, a siedział w Mielęcinie, to jest za Włocławkiem, to jest w tej chwili tak już dzielnica prawie że Włocławka, czyli ponad sto kilometrów od Witkowa. Wtedy był zakaz opuszczania granic województwa. Ja, proszę sobie wyobrazić, niespełna siedemnastoletni chłopiec wtedy, bo trudno mówić, żeby mężczyzna, jadę do niego do więzienia w odwiedziny bez żadnego zezwolenia. Powiedziałem w domu ja pojedę i jakoś tam pojechałem, nie wiem czy byłem tam jako pierwszy z domu, czy jako koleiny, bo to było tych wizyt, ale pojechałem.

**Spotkał się Pan z bratem?**

Nie zależało mi na tym, co ma być, to będzie, jeżeli mają mnie zamknąć, to mnie złapią gdzieś tam. Ale jakoś dojechałem. Siedemnastoletni chłopak słysząc te trzaski krat, kluczy, ścian jakichś takich, pisanie podania o wizytę itd., to do dzisiaj widzę. I chyba bardziej to widzę, niż za 2 lata, kiedy sam zostałem zamknięty. Przynajmniej bardziej to słyszę. Trzasnęli kratą za mną, to był szok, tak że to musiało zostać gdzieś pamięci i to zostało, bo mówię Panu o tym.

**Co się działo po tym kolegium?**

To jest tak: przewodniczącym kolegium był mój wicedyrektor, czy tam trzeci dyrektor szkolny. Byli faceci na etatach szkoły, byli wtopieni w jakieś MO czy ORMÓ czy jakieś kolegium sędziowskie. Ten, który mnie oskarżał czy wydawał ten wyrok, pamiętam jakąś kwotę, on był jakimś trzecim dyrektorem technicznym. Z jego strony to taki se chłopiec i tak to było i jakoś szkody nie zrobili, natomiast ogólnie rzecz biorąc, szkoła mi nie zrobiła krzywdy. Trzeba szybciotko przeskoczyć, owszem czułem oddech i czułem gorszą ocenę, np. pana od PO, bo on był byłym wojskowym. Wiem, że w innych klasach mówił: „No, no, wywijajcie, to skończycie jak Musidlak!” albo „Nie bierzcie przykładu z Musidlaka”. Tym bardziej jak ja jako uczeń przedmaturalnej klasy zostałem zamknięty wtedy w 84 roku. To wtedy jeszcze bardziej się nasiliło. To żeby pokazać, że moja droga jest niedobra, to straszili właśnie mną. „Zmarnował sobie życie. Zamkną go. Nie skończy szkoły.” Tak była sprzedawana ta myśl.

**Ale co Pan wtedy robił takiego, że tak Pan był postrzegany?**

Brat wyszedł z internowania na mocy amnestii w lipcu. Jeszcze wtedy nie myślałem, że za dwa lata, bo on wyszedł w 82, ja będę zamykany i nie myślałem, że na mocy tego samego święta też wyjdę. Bo my w czwórkę byliśmy zamknięci 16 czerwca, w wyszliśmy 24 lipca. Brat wrócił na studia, studiował dalej w Lublinie. To wszystko miało jakiś związek, ale wtedy już troszeczkę byliśmy pewniejsi siebie, mocniejsi. Pewnie że żeśmy dojrżeli do tego wszystkiego. Mieliśmy bibułę dobrą.

**Skąd mieliście bibułę?**

Mieliśmy bibułę z Warszawy, z Lublina.

### **Czyli była jakaś siatka, jakiś kolportaż istniał?**

Oczywiście że tak. Nie miałem drukarni, nie pisałem ręcznie w piwnicy, bo piwnicę mam małą.

### **Ale czy Pan gdzieś jeździł, czy do Pana ktoś przyjeżdżał?**

Były drogi różne, była przywożona, była odbierana, ktoś z nas jeździł, już teraz nie będę wyliczał szczegółów. Była machina tego wszystkiego. Musieliśmy budzić się rano ze świadomością, że musimy coś dać społeczeństwu. To była nasza opinia. Społeczeństwo albo to brało i odbierało.

### **To jest bardzo ogólne, a co robiliście dokładnie?**

Artykuł 271 i 273 mówi o szkalowaniu danego ustroju, w którym my żyjemy, o niebezpieczeństwie dla ustroju, w którym jestem, o rozprowadzaniu nielegalnych pism podziemnych, wtedy jeszcze się używało takiego słowa. Budziło się Witkowo w ulotkach, budziło się Witkowo z napisami na murach, budziło się Witkowo z symboliką typu Victoria na murze jednym, na murze drugim, na budynku milicji. Wykorzystywało się to wszystko. Witkowo się budziło z tym wszystkim. Jeżeli się Witkowo budziło, to znaczy, że ktoś to musiał zrobić. Ja teraz nie powiem Panu, że ja robiłem to czy tamto...

### **Czemu nie?**

Ale myśmy to robili. Poniosłem konsekwencje tego i wydaje mi się, że słuszne. Historia może kiedyś inaczej to oceni i da się to zapamiętać, natomiast ja się z tym czuję dobrze, i to jest dla mnie najważniejsze. Ja nie chowam głowy w piasek.

### **Kiedy Pan był zatrzymany i za co był Pan zatrzymany?**

To był czerwiec 84 rok, jestem uczniem przedmaturalnej klasy, czyli kończę przedmaturalną klasę, zostało bodajże 5 czy 8 dni roku szkolnego. Czyli mam jeszcze przed sobą klasę maturalną, bo to było trzyletnie technikum wtedy. 16 czerwiec - piękna pogoda. Były akcje w pierwszych dniach czerwca nasze.

### **Jakiego typu?**

Tak jak wspominałem, malowanie, ulotki, itd. Gdybyśmy mieli helikopter, to by się rozsiało to wszystko, a jeżeli się nie miało helikoptera, to trzeba było to zostawić tu, tu i tu. Chyba już tyle podejrzeń było na nas. Były patrole, byliśmy sprawdzani, notowani, zapisywani w ich notesikach - ja nie wiem czy najczęściej, ale często, jest godzina 20., no mogę iść, godzina policyjna jest 22. My żeśmy się tej godziny policyjnej nie bali. Żeby nie było tak, że ja z 22. wchodziłem do domu. Absolutnie, bo nikt mi nie zabronił tego, żebym chodził ulicami miasta w swoim mieście, w swoim kraju. I zrobili nagonkę na nas 16 czerwca. Mówiąc na nas, mam na myśli Krzysztofa, mojego brata, Piotra Kabacińskiego, Leszka Drelę i mnie. Przy tym jeszcze różnica jest taka, że ich zamknęli rano już, a mnie dopiero wieczorem, bo jak się okazuje, to też już chyba wiedzieli, czyli informatorów mieli dobrych (człowiek wtedy jeszcze nie do końca wiedział), ale wtedy jako chłopak, czułem się zdrowy, więc dziewczynę się miało i zdążyłem wyjechać, bo wyjechałem o 6 rano, bo mieszkała gdzieś tam dalej, więc pojechałem do niej już o tej 6 rano, a ich o 7- 8 łapano. Ja nie wiedziałem, bo świat komórek nie istniał wtedy jeszcze, i ja przyjechałem wieczorem do domu. Przychodzę do domu, mama mówi zapłakana



cała, że Krzysztofa zamknęli, że Piotra zamknęli, że Leszka zamknęli i czekają na mnie, bo już tu byli, itd. I teraz, zresztą już wtedy sobie przypomniałem kogo widziałem na przystanku - tych śledzących, osoby z Witkowa, inaczej mówiąc kapusiów. Dało się ich widzieć wtedy. Jak to matka, „chodź tu, zjedz coś szybko”, więc zdążyłem coś zjeść, oni już byli polonezem milicyjnym: SB z Konina, milicjant z Witkowa i znany powszechnie, nasz kolega, były ormowiec, który najbardziej agresywny był wobec mnie. Wrzucał mnie do tego poloneza milicyjnego. Powiem nazwisko, bo chodzi o Ryszarda Jaworskiego. Jak się okazało brat czekał w Witkowie w celi, żeby jednym transportem nas zabrać. Skuli nas w kajdanki i zawieźli nas do Komendy Wojewódzkiej w Koninie. I to był koniec naszego jakiegoś takiego wspólnego widzenia się, bo ja już wiedziałem od rodziców, że inni są zamknięci, że Tomek Deskowski był też gdzieś tam połączony i Piotr Jaworski, ale ich wypuścili, bo byli małolatami, a nas zamknęli. To była późna sobota. Jak się dowiaduję potem po wyjściu, jednak pewnie szukali w mojej osobie, bo byłem najmłodszy, bo byłem o 4 lata młodszy od nich wszystkich, więc szukali we mnie jakiegoś takiego sprzymierzeńca. Myśleli, że im zaczną się spowiadać. Pamiętam, że z soboty na niedzielę całą noc byłem przesłuchiwany. Jeden wychodził, drugi przychodził, itd.

W niedzielę tak samo, bo 48 mają prawo zamknąć, później już sankcja 3-miesięczna, areszt śledczy.

### **Czy w czasie przesłuchiwania bili Pana?**

Tak. Ja dzisiaj nie użyję żadnego nazwiska. Nie powiem Panu, że to Kowalski, iksiński itd., bo mi się już ich nie chce pamiętać - to jest jedna rzecz, poza tym to jest dawno, poza tym byłem też jeszcze chłopcem, jak się okazuje, więc nawet ich twarzy bym nie wyrysował. Umieli bić - wiedzieli gdzie, jak. To byli dobrze przeszkoleni, to był aparat dobrze przeszkolony i przygotowany do tego wszystkiego.

### **Chodziło o to, żeby Pan jakieś zeznania złożył, żeby Pan sypnął?**

No tak. Używali metody prostej. Zastraszyć. „Słuchaj! Ten się przyznał, ten się przyznał, co robisz głupka z siebie? Przyznaj się i jutro już wychodzisz na panienki! Podpisz tutaj, po co ci więzienie? Chcesz, żeby cię skatowali. Dożywocie będziesz miał.” 19 Lat - perspektywa wieczne życie za kratami już, bo oni mówią, że skończyłem sobie życie już i zmarnowałem, to można było się przestraszyć. Tylko że ja im zawsze odpowiadałem - nie. Nie wiem skąd mi się to brało. Nigdy nic nie podpisałem, nigdy nic nie powiedziałem i nie przyznałem się to tego wszystkiego. Dostałem sankcję 3-miesięczną. Siedziałem w areszcie zamknięty w celach. Jak się okazało potem po wyjściu, po opowiadaniu z chłopakami - ja byłem zamykany przeważnie sam, żeby jednak wpłynąć na moją psychikę? Stwierdziliśmy: „Acha, byłeś najmłodszy, czyli jechali po najmłodszym, żeby jak najbardziej złamać.

### **Uważali Pana za słaby punkt na pewno.**

Tak. Przychodzili do mnie, brali mnie na przesłuchania. Często to były przesłuchania właśnie w czasie jedzenia. Myśli Pan, że potem klawisz przyniósł jedzenie? Już nie. Nie było gościa, to nie ma już, czyli minęło mnie jakieś jedzenie. Nota Benie ono było okropne jak sobie przypominam, ale to były ich typowe zagrywki. Albo w nocy przychodził, otwierał, bo on przyszedł na dyżur albo on się przedstawiał, że on tu jest ważny z Lublina i brat już siedzi w więzieniu i tylko moje zeznania są potrzebne, żeby go uwolnić. Słyszysz takie coś, to aż się chce mówić wszystko, prawda?

### **Czy przedstawili Panu jakieś zarzuty?**

Czyli powszechne takie: kolportowanie nielegalnych pism, różne napisy. I właśnie próbowali mi to przypisać.

### **Ale nic Panu nie udowodnili?**

Nie. Oskarżali mnie tylko i informowali mnie, że moi koledzy już mnie wsypali, że byli ze mną na akcji, itd., więc tylko kwestia podpisania, wyjścia. Nie udało im się mnie zastraszyć do końca. I nie podpisałem - i koniec.

### **Trzy miesiące Pan spędził w Koninie?**

Nie. Zostałem aresztowany w wyniku sankcji na 3 miesiące, ale jednak po 40 dniach znowu na mocy amnestii 22 lipca załapałem się, załapaliśmy się wszyscy całą czwórka.

### **Te 40 dni gdzie Pan...?**

W Koninie.

### **To się zakończyło jakąś sprawą, jakimś procesem, kolegium?**

Nie. Nie było sądu, bo siedziałem w areszcie, ale amnestia zmywa wszystko, czyli nie jestem skazany. Byłem aresztowany, izolowany od społeczeństwa. Ale nie byłem internowany i nie byłem skazany, bo amnestia umyła wszystko.

### **Czy coś się zmieniło po Pana powrocie do Witkowa? Czy dalej Pan działał w ten sam sposób, czy Pan zaprzestał?**

Właśnie po powrocie to jest to o czym wspominałem: w skrytości popełniłeś zło, wychodząc na ulicę myślisz, że wszyscy wiedzą, bo jakoś dziwnie patrzą. I wtedy czuliśmy oddech na plecach całego społeczeństwa. I wtedy zdało się zastanawiać co on myśli, czy on myśli pozytywnie, czy on myśli negatywnie, czy on wytyka palcem dla dobra sprawy: „Synuś, to jest Pan, który siedział za Polskę.” Albo „ten, który siedział w więzieniu” i drwiny, kpiny. Czuliśmy to. Ale nas jako kolektyw ten koleżeński to więzienie bardziej związało, scementowało. My żeśmy praktycznie tak byli głodni siebie, że (wiadomo to był lipiec, wakacje - dla nich urlopy przymusowe, w zawieszeniu, itd.) myśmy nie opuszczali siebie. Ale to też nam pokazało, że..., byliśmy zadowoleni z siebie. Pewnie, punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Jesteśmy na wolności, myślimy znowu w sposób wolny. Kiedy się siedzi w zamkniętych czterech ścianach i ma się jakiegoś nawet przez parę dni, który siedzi po dwóch wyrokach, na nowo oczekującego, mówi o więzieniu, czyli buduje twoją psychikę i obraz więzienia, gdzie ty masz trafić wg esbecji, to można się załamać? Później ja się dowiaduję, że popełniono jakiś błąd wobec nas oskarżonych politycznie, bo my byliśmy politycznymi, że my polityczni siedzieliśmy w areszcie śledczym z kryminalnymi. Skąd mieliśmy wiedzieć? Gdybym wiedział, że jutro będę zamknięty, to bym się przygotował i wiedział z kim mogę siedzieć, z kim nie mogę siedzieć, ale wtedy - ten po wyroku, ten gwałciciel, „Matko jedyna, o co tu chodzi? Gdzie ja trafiłem?”. Ale wracając do nas - nas to scementowało. Nie przestaliśmy. Żyliśmy razem, żyliśmy jakby głębiej, szerzej, swobodniej. Jak się okazuje dziś, byliśmy obserwowani do 89 roku non stop, tym bardziej już wtedy? Czuliśmy ich oddech, ale żeśmy już jakoś się nie bali. Natomiast z akt Lipnu wynika, że były nawet mocne zaangażowania w nas, żeby nas - nie pamiętam, który rok - zamknąć. Jak się okazuje - znowu z akt Lipnu - niebezpieczną jednostką? Nasze nazwisko i Witkowo widnieje w Kipnie jako czerwony punkt zapalny dla esbecji, co zdziwiłem się teraz, zapoznając się z tymi dokumentami. Myślałem, że już nie, ale jednak. Najważniejszą rzeczą było wrócenie do społeczeństwa, do

aktywnego życia. Dla mnie było bardzo ważne wrócić szybko do szkoły i mieć zaliczoną to szkołę, to klasę przedmaturalną, być przyjętym do szkoły. Idę do dyrektora, rozmawiam z nim. Wtedy pamiętam bardzo fajną postawę pana dyrektora Telesfora Gościniaka, który mówi: „Jesteś? To znaczy że jesteś. Już dobrze - zamykamy rozdział - zostajesz przyjęty.” Bo oni mnie straszili, że ze szkoły mnie wyrzucą. Dyrektor przyjmuje mnie, mówi: „Uczestniczysz w życiu szkoły. Normalnie kończysz szkołę.”

### **Czyli zdał Pan normalnie maturę?**

Tak, nie miałem żadnego zaniedbania. Zdałem maturę. Nie powiem, żeby od nauczycieli czuł jakąś wrogość. Kto mnie nie lubił, to mnie nie lubił, nie manifestował tego albo kto nie uważał, że to jest jego droga? Nie czułem tak. Skłamałbym gdybym mówił coś złego. Natomiast jeśli pan od PO krzywo mówił i ja to słyszałem, to dałem Se spokój, znałem jego kierunek myślenia.

### **Wspominał Pan, że ludzie w reagowaniu na was byli podzieleni: jedni byli za, drudzy byli przeciw. Czy poza słowami współczucia, pociechy, uznania, również to się jakoś przełożyło na jakieś konkretne czyny, jakąś pomoc materialną?**

Nikt nie przyniósł czekolady i nikt nam jej nie dał. Zdało się gdzieś tam słyszeć w rozmowach, jak już doszło do bezpośredniego spotkania, że podziwiamy, doceniamy itd. Nie przypominam sobie faktu, żeby ktoś przyszedł do matki i powiedział: „Wie Pani, oprócz tego, że może Pani być dumna z synów, ma Pani tu worek ziemniaków.”. Ja nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Nie było czegoś takiego, żeby dostawać jakąś pomoc. Pewnie, były osoby życzliwe, kiedy brat Grzegorz był internowany, kiedy jeździliśmy na wizyty. Sąsiad, sąsiadka: „A jedzicie do Grzegorza, to może czekoladę...”. Coś takiego może, jedziesz do szpitala - też coś zawozisz. Nie koniecznie musieli to dostać, tak jak ja nie dostawałem paczek żywnościowych z domu, bo chcieli mnie ukarać. Listy moje nie wychodziły, nie przychodziły listy inne. Natomiast takich zewnętrznych bodźców nie było, żeby ktoś coś donosił. Jakieś słowa otuchy w rozmowach - to tak.

### **Przyjdźmy teraz do tematu Pt. skutki represji, których Pan doświadczył.**

Mama żyła życiem domowym. Chyba nikt nie odmówił jej sprzedaży w sklepie mięsa, bo „Pani ma synów w więzieniu”.

### **Może ojciec miał problemy z pracą?**

Ojciec był osobą zamkniętą. Myślę, że miał jakieś takie. Sobie pewnie poradził z tym. Przynajmniej nam nie mówił, nie chcąc rozpalać jakichś dyskusji niepotrzebnych, ale siłą rzeczy - pracował w zakładzie państwowym, dyrektor, wicedyrektor w PZPR-ze, a tu nagle pracownika syn jeden, drugi, trzeci siedzi. „Chłopie, to przecież tak nie może być!” Pewnie że nie karali jeszcze ojca za to, ale myślę, że były też. Nie mam dowodu na to i nie pamiętam, żeby coś takiego tragicznego było, ale myślę, że były jakieś skutki uboczne dla niego.

### **A dla Pana?**

Pamiętam jak zdałem maturę, to były takie czasy, że można nawet było załapać się do szkoły, pracować w szkole, i wtedy dopiero pójść na jakieś studia. Pamiętam, że była tutaj tak komórka w szkole zbiorczej, że złożyłem podanie do pracy tutaj na wsi do szkoły. Chciałem być koniecznie nauczycielem. Pamiętam, że mi odmówili, a wiem doskonale, że było miejsce. Myślę, że to był pierwszy skutek taki widoczny, dla mnie

zrozumiały, że tutaj chyba kariery w tym kierunku nie zrobię. Komórka edukacyjna była w szkole zbiorczej typowo wojskowej. W wojsku byli polityczni, więc oni o nas też zbierali wiadomości. Ja tak sobie mówię całe życie, że tutaj był taki pierwszy punkt zapalny, gdzie dostałem w plecy z powodu tego.

**Mama Leszka Musielaka:** Wtedy jak już było po tym internowaniu, odmówili mi tego, musiałam płacić komitet, bo to się nie należało. Dzieciom się nie należały książki za darmo, dzieciom się nie należały obiady, chociaż powinny. Nie dostały dlatego, że synowie działają przeciwko Polsce.

### **Czyli odbiło się to widocznie na stopie życiowej?**

Tak. Jak zabierano ich 16., to zabierało ich też szesnastu milicjantów. Ledwo się pomieścili. 4 czy 5 wozów było. Był nalot niesamowity, bo syn był na poczcie, z poczty go ściągnęli (ten, który nie żyje) i w ten sposób to się odbywało. Potem czy o 5 rano czy o 7, jak im się podobało. Córka pracowała w Polanekcie, wstawała o 4, była zmęczona, niewyspana. Niestety musiała wstawać z łóżka, bo im się zechciało wersalki przewracać. Sprawdzali listy zagraniczne. Ja miałam siostrę za granicą, to dlatego nie dostałam rodzinnego. Zawieszono mi. Musiałam płacić, bo jak mam siostrę za granicą, to mam dużo pieniędzy i musiałam chodzić do gminy i tłumaczyć się ile paczek dostałam, kiedy, jakie, ile.

### **Czy często wasz dom milicja czy ubecja nawiedzała?**

Trudno to teraz z taką dokładnością powiedzieć, ale tak ogólnie, to raczej dość często. Byle powód to już było takie coś.

### **Jak tamte represje odbijają się na waszym dzisiejszym życiu?**

Jest to bardzo smutna przeszłość, do której chciałoby się nie wracać, lecz niestety jest więcej czasu teraz w moim wieku, myśli wracają do przeszłości, do dzieci, a już nie wspomnę wtedy tych nocy niewyspanych, tych niedojedzonych obiadów, które nie smakowały. Każdy wyjazd to już była noc niewyspana. A ile musiałam się natłumaczyć pod bramą dlaczego chodzę, bo jest syn studentem. „A Pani już przywiozła książki?” mówi klawisz. Ja mówię: „Ale ja dostałam jednorazowe pozwolenie. Jak długo go nie wypuścicie, tak długo ja tu będę pod tą bramą stała z tymi książkami, bo syn musi na bieżąco uczyć się, żeby nie został w tyle. Kto mu stracony rok zwróci?”. „Mógł to, mógł tamto.” „Zrobił – mówię - to co uważał. Nic złego nie zrobił.” Dzisiaj już nie pamiętam wielu rzeczy i ciężko mi jest powtarzać, dlatego że syna jednego już nie ma.

### **Czy w tamtym czasie ktoś wam przychodził z pomocą materialną w momencie kiedy było tak ciężko?**

Nie. Od czasu do czasu ksiądz kanonik, który już nie żyje, proboszcz parafii.

### **On pomagał?**

Tak, jak miał to trochę takich rzeczy, czy kawa czy herbata, coś do jedzenia, żeby zawieźć tam do chłopaków. I bardzo się interesował kiedy przyjdą, co mówią, czy przyjdą czy wrócą. Można było z nim porozmawiać i służył dobrą radą i pomocą. Ale tak to...

### **Byliście osamotnieni?**

Tak. Nawet byli tacy ludzie, nie będę wymieniać nazwiskiem, ale byli tacy ludzie, którzy objeżdżali okrężną drogą, żeby koło nas nie jechać. Byli tacy ludzie, co nas wcześniej odwiedzali, a potem już nie odwiedzali, żeby ktoś ich nie wiedział, że tutaj stanęli.

### **Zastraszeni byli?**

Zastraszeni, że obcuja z nami, że są naszymi przyjaciółmi albo że byli. Takie rzeczy się zauważało, chociaż nie przyznawali się do tego tak oficjalnie.

### **A jak jest dzisiaj? Przecież prawdopodobnie ci sami ludzie mieszkają w Witkowie, którzy wtedy was prześladowali, przesłuchiwali.**

Ten policjant, który wtedy najczęściej tutaj był, który mnie męczył i gnębił, prześladował narzucając pytania takie czy inne, ja byłam młodą jeszcze kobietą wtedy i dość ostro odpowiadałam. Nie chciałam mówić. Pojechałam do Konina, mąż miał tam wezwanie i ja, to żeśmy nie pojechali, bo ja mężowi nie pozwoliłam po prostu jechać, bo się bałam, żeby nie powiedział czego nie potrzeba. Ja mówię: „To wystarczy jak ja pojedę, a ty idź do pracy, bo będzie dzień stracony, to nie będzie zapłacone.” No chętnie się zgodził, bo on nie lubił jechać nigdzie i nie lubił tam się tłumaczyć. Tam mnie zaczęli wypytywać, a ja powiedziałam, że nic nie wiem i nic nie powiem. A ten pan mówi: „Ale Panią syn wyszkolił!”. Ja mówię: „Przepraszam, Pan się myli, to ja syna szkolę, nie syn mnie. A to jest wielka różnica. Proszę nie mylić pojęć.”

### **Czy ci ludzie z tamtych czasów do dzisiejszego dnia żyją w Witkowie?**

Nie wszyscy żyją, bo już policjant jeden. Drugi policjant siedzi ławkę przede mną w kościele.

**Leszek Musidlak:** Wie Pan, czasy farbują.

**Mama Leszka Musidlaka:** Ale dzień dobry sobie nie mówimy.

**Leszek Musidlak:** W zależności jaka pogoda i jaki czas przychodzi taką opcję trzeba przybrać, bo praca jest pracą i dla nich to było ważne. Kiedyś głośno krzyczeli, że oni w Boga nie wierzą, nie chodzą do kościoła i im to jest nie potrzebne, a dzisiaj siedzą w pierwszej czy w piątej ławce i ręce mają wyżej złożone niż kapłan przy samym ołtarzu, ale to świadczy o nich tylko, że farbują się odpowiednio do czasów, jakie przychodzą. Natomiast jeżeli ja z nim wtedy nie chodziłem na piwo, to, proszę mi wybaczyć, nie będę chodził z nim dzisiaj na piwo. Jeżeli ja kiedyś nie wiedziałem, że ktoś donosi na mnie, a dzisiaj już wiem i chociażby on zaproponował dziś wspólne piwo, to ja mu otwarcie powiem: „Słuchaj, nie mam ochoty wypić z tobą piwa czy nawet grać w piłkę, bo nie pasujesz mi.” A jak on się mnie zapyta dlaczego, to ja mu odpowiem, bo dzisiejsze dokumenty IPN-u mówią o poniekórych osobach. Ja dzisiaj nie latam po Witkowie i krzyczę „kapuś!”, tylko nie wchodzę w jego towarzystwo. On myśli, skoro ja mu odpowiadam cześć, to on myśli, że on jest kryty, że nikt go nie zdradził. No nie.

**Dlaczego pytam? Bo w dużych miastach jak ktoś działał, to osoby, które go prześladowały, to były osoby anonimowe, to była jedna ze 100 tys. A tutaj w Witkowie, sam Pan powiedział to jest małe miasteczko, wszyscy się znacie i stąd moje pytanie jak dzisiaj żyjecie wspólnie; po jednej stronie ci, którzy byli prześladowani, po drugiej stronie ci, którzy byli prześladowcami?**

**Mama Leszka Musidlaka:** Mijamy się jak byśmy się nie znali.

**Leszek Musidlak:** To jest jedna rzecz, bo jeżeli ktoś woła głośno, że kocha wszystkich, uważam, że jest największym kłamcą, bo nie da się kochać wszystkich. Ludzi trzeba szanować i koniec na tym, a kocha się tych, a tamtych się nie kocha. I ja nie żądam tego, ja też nie Kocham wszystkich, tylko to że on był kapusiem, czy on był esbekiem - to mi nie przeszkadza. Jeżeli wtedy to robił dla złotówki, która była mu potrzebna na chleb - Ok! Jeżeli przeżył przez to, że mnie kopał, donosił na mnie, to niech mu ten chleb będzie smaczny. Jeżeli to robił z własnej gorliwości czy powiedziałbym przewrotności, to już jest gorzej. Bo nie zakładam, że ktoś pod przymusem był ormowcem czy kapusiem. Takie miał poglądy. Było mu blisko do tej opcji, a nie chciał być milicjantem. Ale jeżeli dzisiaj mijamy się na ulicy ja nie rzucam wyzwisk w jego stronę, nie pluję na niego, ale jak przyjdzie czas stosowny ku temu, to ja mu to powiem. „Wiesz ja chcę być z tobą kolegą, bo akta IPN-u mówią o tym. Ja cię nie oskarżam, tylko ty wytłumacz mi się z tego.” Bo jak się okazuje kolega ministrant jeden, drugi, kolega z ulicy, sąsiad. Pytanie dlaczego to robisz? A rzekomo klepał po plecach albo tak jak mama mówi, że objeżdżali inną drogą. Bo rzeczywiście bali się być widziani gdzieś w koleżeństwie. Środowisko kościelne to siłą rzeczy wchodziliśmy, byliśmy jednymi z wielu i wtedy już ludzie nie mieli wpływu na to czy są przy mnie czy nie, bo jak ja..., chociaż tak naprawdę ja nie czuję, żebym ja stracił kolegę, że wróciłem z więzienia, to się ktoś ode mnie odsunął. Po wielu, wielu latach przestałem się kolegować z co poniektórymi. Ja jestem teraz za dorosły, żeby mówić, że opłakiwałem stratę tego kolegi, bo widocznie nie taka była przyjaźń. Życie mówi, że przyjaciela ma się jednego, a nie wielu. I tak jest po dzień dzisiejszy; spotykamy się z kolegami, ale cześć i to wszystko.

### **Czy zamierza Pan/ Państwo ubiegać się o jakieś odszkodowanie?**

Dotyka Pan takiego punktu, który żyje dzisiaj. Ja nie pierwszy raz to powiem: społeczeństwo choćby nawet witkowskie w chwili obecnej jakby zapomniało. Ja nie oczekuje laurów. Każdy pędzi w swoją stronę, skorumpowani, w jakieś zwoje, korytarze, władza, pieniądze - to jest kierunek co niektórych. 25 lat Solidarności? - nie słyszy się w Witkowie. 25 lat Okrągłego Stołu? - nic o niczym nie mówi. Znowu wracamy do naszego klimatu. Ich to nie interesuje: władzę gminy czy samorządy. Nowy chodnik? Ok. Pięciu burmistrzów, czy dwóch otwierają nowy kawałek chodnika. Jakaś kanalizacja - 5 zdjęć w gazecie musi być, bo burmistrz przecina wstęgę. Takie rzeczy - to jest [dla nich] ważne. Natomiast historia? - każdy z nas pisze sobie historię. To oni tworzą historię pokazując się w mediach. Natomiast ja nie czuję się i myślę, że Grzegorz, który był jako jedyna osoba internowany z Witkowa, gdyby nie było czegokolwiek z jego inicjatywy..., nie przypominam sobie, że by jakieś władze czy szkoły szukały nas, żeby czymś się podzielić, pokazać, wspomnieć, opowiedzieć. Nie ma czegoś takiego. Społeczeństwo witkowskie nie jest tym zainteresowane. Trudno mówić o pojedynczych osobach, bo są takie osoby, które chętnie by pogadały ze mną: „Leszek, opowiedz jak tam było.” W pojedynczych dyskusjach tak.

### **Nie ma jakiegoś uznania na poziomie władz.**

Nie. W ogóle. To jest zapomniane i nie było tematu.

### **Ci ludzie, którzy dzisiaj są przy władzy, to są ludzie z tamtej epoki?**

To nie są dwudziestolatkowie, tylko pamiętają stan wojenny, bo jeżeli to jest przedział ludzi 30 - 60 lat. Ja zostając burmistrzem miasta ja nie muszę się znać na murarce. Ważne że ja mam człowieka, który zajmuje się i jest dobrym murarzem i będzie mi podpowiadał jak ten budynek będzie wybudowany. Bo ja mogę być przyrodnikiem z

tytułu i być burmistrzem, ale jak się ma w dziale historii lokalnej kogoś, to ten człowiek powinien mi przynosić to wszystko i on powinien być od tego, a ja jako burmistrz się podpisuje pod tym i później mówić: to ja dbam o was, ja mówię o tym. Nie mówię o tym, że mają dbać o Leszka Musidlaka, ale mają dbać o historię; jakkolwiek: czy ona jest mała czy ona jest dużymi literami zapisana.

**W wielu gminach powstają jakieś historie danej gminy, danego miasta. Czy coś takiego ukazało się też tutaj w Witkowie?**

Jest sala pamięci narodowej, sala pamięci historycznej w Witkowie gdzieś tam otwarta. Jest tam kolega historyk, który pracuje w szkole, tym się zajmuje.

**Na drugiej wojnie się skończyło?**

Tak, jakieś hełmy uszkodzone. To jest, owszem. Ale rok 80? - temat tabu. Ja nie wiem, jeżeli historycy tak uważają, że to jest za wcześnie jeszcze, żeby to zapisać w historię, to szkoda że takich historyków mamy. Ale znowu odwołam się do tego: gdzie są władze? To Witkowo wygląda, że nie uczestniczyło w wyzwoleniu, w przemianach. Bo ja byłbym dumny jakbym był burmistrzem, kiedy bym mógł powiedzieć: do Okrągłego Stołu też się przyczyniło Witkowo. Nawet gdybym był lewicowy. Fakt jest faktem. Wszyscy podlegaliśmy pod Konin.

**A czy oni (Solidarność Konińska) w jakiś sposób wspominają w swoich historiach, na pewno dużo rzeczy wydają o...**

Jesteśmy gdzieś tam zarejestrowani w książkach, są jakieś takie pozycje. Byliśmy kiedyś zapraszani na jakieś spotkania wigilijne Solidarność konińska, bo wiadomo, siedzieliśmy w areszcie Konin. Już piętro wyżej nie jesteśmy pomijani, natomiast lokalna społeczność... natomiast na stopniu wyżej, gdy ktoś pisze zawodowo książkę, ktoś siedzi w IPN-ie, historyk pisze pracę, szuka, to wtedy tak, ale w tej małej społeczności..., żeby choć był rys „Witkowo w roku 89”- nie istnieje, nie żyje. Witkowo w stanie wojennym- „e, ja tylko pamiętam ocet na półkach” i to jest wszystko, co ludzie pamiętają. Gdyby gdzieś tam prywatnie zapytać: wie Pani, może Pani sobie coś przypomni, może ktoś był internowany?

**Czyli można powiedzieć, nie wiem czy to nie będzie zbyt krzywdzące dla mieszkańców Witkowa, tak jak kiedyś byli bierni, tak są dzisiaj bierni.**

Tak. Śpią. Pamięta Pan co mówiłem; Witkowo się budziło widząc napisy, mając ulotki, mając gazetę, przecież my tworzyliśmy gazetę, wydawaliśmy pierwszą gazetę po czasie wojennym. Gazeta Witkowska ze znaczkiem Solidarności wydawana przez Komitet Obywatelski Solidarność pod patronatem Konina i w ogóle Lecha Wałęsy. 2 lata wydawaliśmy gazetę. To jest historia. My żeśmy robili tą gazetę, natomiast drukowaliśmy gdzieś tam na zewnątrz. Drukowaliśmy w Krakowie, w Lublinie, w Poznaniu. My dawaliśmy teksty. Myśli Pan, że gdybym nie ja, który rok temu poszedłem do biblioteki i pytam się (znajome dziewczyny): „Macie naszą Gazetę Witkowską w archiwum?” „Nie, bo nikt nam nie dał.” Ja mówię: „To ja mam przynosić, czy wy powinniście się upomnieć o to, żeby mieć to?” Ja dopiero im zaniósłem i tam mają nasze historyczne numery z roku 89 do 91/2.

**Czy to była gazeta, która regularnie wychodziła?**

Miesięcznik taki nieregularny. 28 numerów. Wliczając bibułę, która się wcześniej ukazywała, to nie jesteśmy anonimowi. W styczniu w tej izbie też zapytałem tego

Mariusza: „Macie Gazetę?”. „Nie” No to zaniósłem dopiero. Kiedy oni chcą szukać jak mają nas pod ręką, żeby to pozbierać? To później za 20 lat któryś się obudzi historyk nowy i dopiero będzie szperał u mnie jak ja już będę dziadkiem. „A może jednak Pan ma w piwnicy, bo to mnie interesuje.” Ja, żaden historyk, ale jak ukazują się jakieś pocztówki z Witkowa, sobie kupuję, chowam, żeby mieć. Czy to wydaje proboszcz, czy to ja wydaję. Chowam sobie na pamiątkę dla siebie.

### **Wasza historia jest zapomniana.**

Mam pretensje i nie boję się tego powiedzieć. Rozmywa się to. To nie jest nawet wynikiem tego, że mam pretensje przez to, że ktoś mnie nie lubi, ale historia jest historią, fakty są faktami. Nie ma kto o tym mówić. Dzisiaj ważne jest oddawanie chodników, jakieś tam ścieki, kolektory. Ale dlaczego? Bo to nie przynosi żadnej sławy, to nie przynosi punktów wyborczych. Co to komu co da? Czy on przez to, że zrobi kącik historyczny dostanie głosy wyborców? Nie, ale jak odda kawałek chodnika i ludzie zobaczą: „Ten nie jest taki zły - robi chodnik, już nie chodzę po ulicy.”. To jest punkt wyborczy, to jest głos wyborczy. Witkowo śpi.

### **Czy mieszka Pan sam, z mamą, ożenił się Pan? Jak wygląda Pana dzisiejsza sytuacja? Czy Pan pracuje, jak wygląda sytuacja finansowa?**

Życie dzisiejsze nie ma żadnego związku z... Tak jak powiedziałem, zgłosiłem się, myślałem, że dostanę pracę nauczyciela. Pewnie jak wielu kolegów, koleżanek w tamtym czasie, dostałbym tę pracę, pracowałbym w tej szkole, poszedłbym na studia i dzisiaj sobie bym był nauczycielem. Tak sobie mówiłem, że nigdy niczego nie żałuję. Żałuję, że nie jestem nauczycielem.

### **A kim Pan został?**

Zostałem ze średnim wykształceniem, czyli z tytułem technika rolnika. Pracowałem potem w gminnej spółdzielni w kontroli sklepów, inwentaryzacja. Potem 12 lat prowadziłem sklep swój. Później przysły takie okoliczności, a nie inne. Musiałem zlikwidować swój sklep, bo została mi wypowiedziana umowa o wynajem lokalu i teraz zajmuję się indywidualnie handlem. Mam żonę, dwójkę dzieci.

### **Mieszkacie w tym domu?**

Nie, to jest dom mamy. Tu jest ten dom i to podwórze, na którym stała buda dla psa, gdzie szukali ulotek. Jak robili rewizję, to zaglądali do psa do budy, a i tak nie znaleźli, bo buda psa miała podwójny dach, więc nie znaleźli. To polegało na tym, że przychodzili i powyrzucali, a jak nie masz stosu, to... Mam pretensje, że Witkowo śpi. Ja nie szukam poklasku. Jeżeli się mówi o złych rzeczach, to niech się mówi też o dobrych rzeczach, żeby była równowaga. Jeżeli się mówi o wydarzeniach sportowych, to i o politycznych, jeżeli o rolniczych, to i o pszczelarskich. O wszystkim trzeba mówić. Daj Boże, że ktoś się zorientuje, ktoś się obudzi przy lokalnych władzach, że ten temat śpi. Nota bene uderzy w fajny punkt, będzie miał dużo roboty, ale komu się dzisiaj chce? Oni bardziej patrzą na diety z komisji, gdzie chodzi i podpisuje i zbiera się coś albo się coś pokazuje, ręce z tyłu się ma.

### **Czy mieliście i macie kontakty z działaczami z poza Witkowa? Z Konina?**

Siłą rzeczy Grzegorz miał zawsze szersze kontakty, większe, bo on był internowany z głównymi działaczami Konina. Poseł, senator Ireneusz Niewiarowski z rolniczej Solidarności był internowany razem z Grzegorzem. Bywał na spotkaniu, więc ja go



znam osobiście. Są jakieś relacje. Myślę, że jakbym dziś pojechał do niego i przedstawił się jako Leszek Musidlak, to by powiedział: „Witkowo, brat Grzegorza, ach, wszystko ok., rozumiem, wiem, słucham.”. Później dr Kazimierz Brzeziński, kolejna osoba konińska. Wiadomo, że były przerzucane osoby z Warszawy jak Arendarski w pierwszych wyborach. Spotkanie dziennikarskie jak mieliśmy gazetę z prezesem dziennikarzy niezależnych Stefanem Bratkowskim nie jest nam obce, bo mieliśmy go przy kawie, przy stole.

**I jeszcze jedno pytanie rodzinne. Kiedy zmarł Tata?**

W roku 1994.

**Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Dziękujemy.